NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego".

Nr. 22 | Wąbrzeźno 28 maja 1927 r. | Rok 4

Ewangelja

św. Marka rozdz. 16, wiersz 14—20.

Na ostatek onym jedenaście (Apostołom) spodem u stołu siedzącym ukazał się Jezus i wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy Go widzieli, zmartwychwstał, nie wierzyli.[1]) (I mówił im: Idącna wszystek świat, opowiadajcie Ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda tych co uwierzą, to naśladować będą. W imię Moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węże będą brać, a choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocnych ręce będę kłaść, a dobrze się mieć będą.) A Pan Jezus, potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędzie, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda poza idące.[1])

Nauka z ewangelji.

Co wynika ze słów Jezusowych: „Idźcie na wszystek świat itd.?"

Z tych słów widać, że Jezus dał Apostołom rozkaz jak najwyraźniejszy, aby głosili wszędzie Ewangelję i że dał im Swe Boskie upoważnienie do opowiadania Słowa Bożego. Pan Jezus przeto ustanowił władzę nauczycielską w Apostołach i ich następcach.

Co znaczą słowa „wszemu stworzeniu?"

Wszystkich ludzi całego świata. Chrystusa Pana wolą jest, aby wszyscy ludzie przyszli do poznania prawdy i byli zbawieni. Nie daremnie mówi Pan: „wszemu stworzeniu." Posłannictwo bowiem, jakie zdał Pan Kościołowi jako pośrednikowi zbawienia nie tylko dotyczy ludzi, ale wszystkiego, na czem wskutek grzechu ludzkiego spoczywa klątwą. Chrystus przeto żąda, aby co wskutek grzechu uległo zniszczeniu i popadło w nieład, przywrócone zostało do pierwotnego stanu. Dlatego przyjdzie w końcu dni tego świata, ale już teraz ma Kościół władzę uskutecznić to w części przez swe modlitwy, błogosławieństwa i cuda, któremi niweczy wpływ czartowski, chorym przywraca zdrowie, czyni nieszkodliwemi jadowite zwierzęta i trujące napoje, jak to Zbawiciel obszerniej wyklucza w dalszym ciągu dzisiejszej ewangelji.

Jakiej wiary wymaga Pan Jezus prócz chrztu do osiągnięcia zbawienia?

Wiary prawdziwej i żywej. Papież Grzegorz św. pisze: „Prawdziwą jest wiara wtedy, gdy to co ktoś w słowach wyznaje, nie jest sprzecznem z jego obyczajami." Słusznie przeto mówi Jan święty: „Kto mówi, że zna Boga, a nie zachowuje Jego przykazań, kłamie". Dlatego też życie jest kamieniem probierczym wiary; tego tylko wiara jest prawdziwą, kto pełni w czynach, co wyznaje słowami. Niech przeto każdy zwraca baczne oko na stan swej duszy. Kto po chrzcie dotrzymuje, co w chrzcie czynić przyrzekł ten może napewno twierdzić, że ma wiarę. Jeśli zaś przyrzeczeń nie dotrzymuje lecz ma pociąg do złych uczynków, chciwości i próżności, wtedy uważajmy, czy żałuje swych błędów. Sędzia bowiem miłosierny nie uważa takich za oszustów, co wracają na drogę prawdy z której zboczyli.

Czy wiara nasza nie jest prawdziwą z tego powodu, że nie wszyscy wierni czynią cuda, o których Jezus mówił?

Na to odpowiada ten sam święty Papież: „Bracia, czy dlatego nie wierzycie, że nie czynicie tych cudów? Były one koniecznemi w początkach Kościoła. Aby liczba wyznawców wzrastała, na to trzeba było cudów, gdyż i my dopóty podlewamy drzewka, póki nie wzrosną w ziemię i nie zapuszczą w niej silnych korzeni, lecz skoro się zakorzenią podlewanie ustaje. Dlatego też mówi św. Paweł: „Dar mowy jest oznaką cudów dla niewiernych, nie dla wiernych."

Zwierzęta jako pacjenci.

Jeden z wybitnych weterynarzy amerykańskich zamieścił niedawno na łamach pewnego pisma nowojorskiego ciekawy bardzo artykuł o leczeniu zwierząt. Nikt by nie przypuszczał, z jakiemi trudnościami połączono jest leczenie dzikich zwierząt, z któremi niestety lekarz nigdy nie może się porozumieć, by ułatwić sobie postanowienie djagnozy. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że chore lwy i tygrysy, chociaż niezmierne mają cierpienia, nigdy boleści swych na zewnątrz nie okazują. Bardzo ciekawy jest n. p. wypadek jaki miał miejsce w nowojorskim ogrodzie zoologicznym, gdzie piękny 18 letni lew „Hanibal" zapadł na suchoty. Od czasu do czasu suchy kaszel wstrząsał potężnem jego cielskiem. Pozatem jednak lew zachowywał się zupełnie spokojnie, choć nie mogło ulegać wątpliwości, iż musiał odczuwać dotkliwie boleści w piersiach. Ordynujący lekarz odrzekł, że chory lew winien znajdować się jak najwięcej na słońcu. Ale jak przenosić na dogodne miejsce? Wszak to pacjent dość niebezpieczny! Sprawę rozwiązano w ten sposób, iż do drzwi jego klatki przystawiono drugą, która połączona była z windą. Kiedy lew przeszedł do drugiej klatki, drzwiczki hermetycznie zamknięto, a klatkę wraz ze lwem wywindowano na inne miejsce, dokąd miało dostęp słońce. Niestety jednak cała ta praca poszła na marne, gdyż biedny lew już wkrótce zakończył swe życie.

Jednym z najniebezpieczniejszych pacjentów weterynarza amerykańskiego był wspaniały tygrys „Goldie", który swą chorobą niemało kłopotów przysporzył dozorcy i lekarzom. Dozorca zwierząt od dłuższego czasu obserwował, że „Goldie" z trudnością łykał. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że tygrys był chory, ale choroby nie można było określić, gdyż dzikie zwierzę nikogo do siebie nie dopuszczało. Go tu zrobić? Skorzystano z tego, że tygrys czuł dziwną jakąś nienawiść do jednego z dozorców. Jak tylko dozorca ten zbliżał się do klatki, tygrys przysiadał i czaił się do skoku. Z tego postanowiono skorzystać. Przyprowadzono znienawidzonego dozorcę przed klatkę; tygrys oszołomiony gniewem rzucił się naprzód, a w tej samej chwili zgóry spuszczono do klatki żelazną ściankę; dzięki czemu tygrys znalazł się jakby w wąskiej celi. Nie mógł już teraz biegać po całej klatce, ale pomimo to zbadać go jeszcze nie było można, gdyż nikogo do siebie nie dopuszczał. Weterynarz nie miał nic innego do wyboru, jak odurzyć tygrysa chloroformem. Uśpionego tygrysa z łatwością zbadano i stwierdzono, że w gardle utknęła mu kość. Niezwłocznie przeprowadzono konieczną operację, a piękny tygrys wkrótce przyszedł do zdrowia.

Mniej straszną, ale bardzo wesołą jest historja choroby słonia, zwanego „Jewel", Dozorca zauważył pewnego dnia, iż słoń kuleje. Ponieważ jednak na nodze „Jewela„ nic podejrzanego nie znalazł, wziął nóż i zaczął nim wiercić w skórze słonia. W tem nóż natrafił na coś twardego — a w tej samej chwili słoń spuścił nogę, chwycił dozorcę trąbą i jak małe dziecko posadził w kącie swej klatki. Dozorca jednak nie dał za wygrane i po uspokojeniu słonia kontynuował swą operację. Lecz i słoń nie ustępował: z zimną krwią uchwycił dozorcę trąbą i znów odrzucił w kąt celi. To się powtarzało kilka razy. Wreszcie dozorca stwierdził, iż słoń ma wbity w nogę gwóźdź. Zaczął więc go wyciągać, a kiedy gwóźdź sterczał już kilka centymetrów nad powierzchnię skóry, słoń grzecznie odstawił trąbą dozorcę na bok, a sam dokończył operacji wyciągając trąbą gwóźdź z nogi.

WESOŁY KĄCIK

Złapał się!

W pewnej restauracji gość, zjadłszy rybę, zawołał:

— Chłopcze, podaj piwa, ryba chce pływać!

Podobało się to jakiemuś panu, który tylko co spożył kotlet wieprzowy, więc wnet zawołał:

— Chłopcze, podaj wina, swinia chce pić!

Pocieszenie.

Chłopak szewcki, płacząc po otrzymaniu pociągłem: Ale to przecież wcale nie ja! To przecież wcale nie ja zrobiłem!

Majster: Może być, że nie ty, to też dostałeś tylko trochę — żebyś wiedział, ile mógłbyś dostać, gdybyś to ty spsocił.

Doktór zabronił.

— Co ty za sztuki wyprawiasz! Bierzesz kieliszek wprost z bufetu ustami...

— Ano tak. Doktór wyraźnie mi powiedział: nie brać kieliszka do ręki.

Zapóźno.

Klijent: Nie wezmę tych fotografji! Wyglądam na nich, jak małpa.

Fotograf: Teraz, proszę pana, ze póżno, Trzeba się było zastanowić, zanim pan kazał się fotografować.

W szkole.

Nauczycielka: Dlaczego Marysia spóźniła się do szkoły?

Uczennica: Dziś rano przybył mi mały braciszek.

Nauczycielka: A, to co innego, Proszę jednak, aby mi się to częściej nie powtarzało...

Ma czas.

— Zosiu, słyszałam,ześ znów powiedziała swemu narzeczonemu, że ten kretyn, jest głupi. To tak z narzeczonym nie można. To bardzo nieostrożnie: może się obrazić. Takie rzeczy masz czas mówić po ślubie.

Przy nauce pływania.

— Panie, niech pan trochę linkę ściągnie bo się zanurzam pod wodę.

— To trudno, przecież pani uczy się pływac,

— Tak ale pić już umiem.

Złote myśli.

Pracował ludzki dowcip i doszedł sposobu,
ująć sobie rozsądku a przysporzyć grobu.

St. Trembecki.

JACK LONDON (3

KONIEC BAJKI

Wicher nagły, ciepły i silny, wicher pachnący południem, zerwał się i zdmuchnął snop iskier z ogniska. Zbudzone psy usiadły. wzniosły ku górze czarne nosy i zaciągnęły się potoczystem, wilczem wyciem.

— To Chinook, wyrzekł Daw.

— Nasz szlak rzeczny, co?

— Tak jest. I łatwiej przejść dziesięć mil tym szlakiem, niż jedną milę przez góry. — Daw przyglądał się doktorowi długą chwilę bardzo uważnie. Mieliśmy dziś piętnaście godzin drogi — huknął znacząco poprzez wiatr, poczem zamilkł i czekał. — Doktorze! — wymówił wreszcie. Czy pan jeszcze podoła?

Zamiast odpowiedzi, Linday zgasił fajeczkę i począł wciągać dymiące mokasyny. W kilka minut, ludzie schyleni pod przemocą wichru zaprzęgli psy, zwinęli pościel, zabrali garnki i przywiązali toboły od sań. Potem pociemku weszli na szlak przetarty niedawno przez Daw'a którym iść teraz mieli przez całą długą noc. I całą tę noc rzeka ruczała, podróżni zaś popędzali psy i rozprostowali obolałe mięśnie.

Szli tak przez godzin dwadzieścia i wreszcie po dwudziestu siedmiu godzinach podróżni zatrzymali się na śniadanie.

— No, godzinkę drzemki — zawyrokował Daw, kiedy wchłonęli połeć jeleniego mięsa, smażonego na słoninie.

Dwie godziny snu darował towarzyszowi, sam bojąc się zmrużyć oka. Skracał sobie czas robieniem znaków na wątłym topniejącym śniegu. Istotnie topniał w oczach. W przeciągu dwóch godzin powierzchnia zniżyła się o trzy cale. Z każdej strony, bliski i nieustanny, choć głuchy jeszcze i podziemny dochodził pomruk ukrytych wód. Little Peco wzmocniony mnóstwem strumyczków, wznosił łono pod biczem wiatrów, łamał lód z trzaskiem i jękiem.

Daw dotknął ramienia Linday'a dotknął raz jeszcze, potrząsnął raz i drugi:

— Doktorze — szeptał z uwielbieniem — pan napewno podoła jeszcze trochę.

Zmęczone czarne oczy pod ciężkiemi powiekami przyjęły do wiadomości ów wyraz uznania.

— Nie o to chodzi. Rocky jest poraniony w sposób skandaliczny. Jakem już mówił, pomagałem zszywać jego wnętrzności. Doktorze! trząsł gwałtownie człowiekiem, którego oczy zwarły się znowu.

— Doktorze! powiadam: chodzi tylko o to, czy pan może jeszcze iść? Pytam: czy pan może jeszcze iść choć trochę?

Znużone psy skomlały, kiedy kopnięciem podnoszono je na równe nogi. Posuwano się wolno, nie więcej niż dwie mile na godzinę, pomimo to psy korzystali z każdej sposobności żeby się położyć w mokrem śniegu.

— Jeszcze dwadzieścia mil i wybrniemy z tej gardzieli — pocieszał Daw. Potem lud może się rozpaść na kawałeczki, jeśli chce; uciekniemy na brzeg, bo to już nie jest wysoko. Zresztą stamtąd pozostanie już nam tylko dziesięć mil do celu. Och, doktorze! jesteśmy prawie w domu! A jak pan pozszywa naszego Rochy, będzie już można wrócić łodzią z biegiem rzeki w jeden dzień.

Lód jednak rozmiękał im pod nogami coraz bardziej, oderwawszy swe płaty od brzegu i podnosząc się cal po calu. W miejscach gdzie przyrastał jeszcze do lądu, woda przelewała się na powierzchnię i podróżni musieli w niej brodzić. Rzeczka warczała i pomrukiwała. Szczeliny otwarły się tu owdzie, oni jednak wędrowali uparcie, pomnąc, że dziesięć mil wodnym szlakiem — to jedna wzdłuż zbocza.

— Siadaj pan na sanki, doktorze i odpoczywaj — zapraszał Daw. Błysk czarnych oczu kazał mu nie ponawiać propozycji.

W południe podróżni otrzymali sygnał ostateczny, że zbliża się początek końca. Ciasto lodowe, rozrabiane pod spodem przez bystry prąd, poczęło hałasować pod lodem, na którym stali. Psy poczęły skamłać niespokojnie i rwali się ku brzegowi.

To znaczy, że w górnym biegu już się otworzyło — zawyrokował Daw. Lada chwili gdzie tu pęknie i wtedy woda w sto minut podskoczy o sto stóp. Już trzebaby włazić na zbocze. Byle tylko znaleźć miejsce! No, dalej, niema rady, walimy na górę I pomyśleć, że stary Yukon nie drgnie jeszcze dobre parę tygodni.

Niestety jednak w tym miejscu ściany kanjony zbyt były strome. Daw i Linday musieli wędrować dalej po lodzie. Wędrowali więc — dopóki nie wybuchnęła katastrofa.

Z głośną eksplozją lód pękł pod samym zaprzęgiem. Dwa psy środkowe zapadły w szczelinę i chwyt prądu, który je porwał cofnął też i wciągnął psa przewodnika.

Trzy połknięte i wessane pod lód ciała wlekły już ku szczelinie pozostałą parę skamlących psów. Mężczyźni z całych sił odciągali sanie, ale ich również wlekło zwolna ku przepaści. Wszystko to stało się w przeciągu kilka sekund.

Daw odciął rzemienie ostatniego psa jednym ciosem noża, wychwyconego gwałtownie z za pasa. Zwierzę sekundę sunęło po śliskiej powierzchni — i znikło. Lód, na którym pozostali ludzie i sanie, popękał w wielkie kry, rozkołysane i wijące się w kierunku lodów i skał nadbrzeżnych.

Ludzie wyskoczyli na brzeg, trzymając sanie między sobą. Zatrzymali się w jakiejś szczelinie skalnej. W chwilę potem widzieli, jak ich kra zapada pionowo w otchłań wodną.

Mięso i futra do spania powiązano w toboły, sanie porzucono. Linday złościł się, widząc, że Daw bierze większą paczkę, Daw, jednak miał też swoją wolę.

— Pan będzie miał robotę zaraz po przybyciu.

Chodźmy. — O pierwszej po południu zaczęli się wspinać po zboczu. O ósmej wiecz. dobrnęli do szczytu i padli jak stali. Potem dopiero przyszedł czas na ognisko, garnczek z kawą i ogromny kawał jeleniego mięsa. Przedtem jednak Linday podniósł obie paczki i przekonał się, że jego paczka była o połowę lżejsza.

— Jesteście z żelaza Daw, — wyrzekł z podziwem.

— Kto? Ja? Fiu! Zobaczyłby pan doktor naszego Rocky. Ten to naprawdę zrobiony jest z platyny i z czystego złota. (D. c. n.)

Polska Kawalerja



Triumfatorzy międzynarodowi pp. Rómmel, Suski, Królikiewicz, Toczek, Szosland, Starnawski, Lewicki i Antoniewicz zdobyli obecnie w Nicei świeże laury. (Dowódcą grupy tej był pułkownik p. Rómmel.)

ROZMAITOŚCI

Eliksir z trupów kokainy i heroiny prowadzi do miljonów i do więzienia

Po długich poszukiwaniach udało się policji egipskiej schwytać dwie kobiety, które sprzedawały ludności za drogie pieniadze niezawodny eliksir szczęścia, miłości i długowieczności, jednem słowem eliksir o jakim marzyli alchemicy.

Elikisr jak wykazała analiza i zeznania aresztowanych kobiet składał się z mieszaniny kokainy i heroiny. Dodawano do niej proszek ze zmielonych czaszek ludzkich które wydobywano na cmentarzu Rab el Naar.

W tym celu obie kobiety wykopywały po nocach zwłoki ludzkie, odcinały głowy gotowały czaszki poczem wygotowane kości tłukły w moździerzu. Ludzie wprost zabijali się w poszukiwaniu za tym eliksirem który jego wytwórczyniom przyniósł wielki majątek.

Skarby w dolinie Mojżesza.

Pomiędzy Czerwonem i Martwem morzem ciągnie się poetyczna równina zwana przez Arabów Wadi-Mouca, czyli Dolina Mojżesza.

W roku 1912 archeolog niemiecki dr. Burghart odkrył tam ruiny miasta Petra, zamieszkiwanego ongiś przez plemię korsarskie.

W pierwszym wieku po Chrystusie korsarze wiginęli, a miasto ich powoli zanikało.

Wiatr pustyni przysypał je piaskiem i pozostała tylko legenda, powtarzana przez Beduinów o dawnej świętości zmarłych mieszkańców.

Przed kilku tygodniami wysłało brytyjskie muzeum ekspedycję naukową w dolinę Mojżesza. Uczeni nie natrafili jednak na nic godniejszego uwagi.

Dopiero przed kilkunastu dniami przypadek zrządził, że w głębokich podziemnych chodnikach znaleziono nieprzebrane bogactwa, których wartość realna obliczana tylko na ciężar złota, srebra i drogich kamieni wynosi około 4 miljony funtów szterlingów.

Na ruinach Petry znalazła się przypadkowo pewna rodzina beduińska.

Jeden z młodych Beduinów położył się na płycie kamiennej i zasnął. Naraz zapadł się w podziemie.

Począł wołać o ratunek, lecz głębokość piwnicy była tak wielka, iż nie można było przybyć mu natychmiast z pomocą.

Beduin począł więc szukać wyjścia i zabłąkał się na w labiryncie podziemnych chodników

Po przebyciu wielu kurytarzy znalazł się nagle w obszernej sali ciosanej z kamienia.

Na granitowych półkach znajdowały się poukładane w porządku pierścienie, naramienniki, kolje, broszki i naczynia ze złota i srebra.

Perły i drogie kamienie pochowane były w metalowych skrzynkach przeżartych już rdzą i śniedzą.

Opowiadania młodego Araba dotarły do uszu Anglików. Bawiąca w pobliżu Petry ekspedycja naukowa postanowiła zbadać tajemnicze podziemia i natrafiła na skarby.

Znaleziono przedmioty pochodzące z czasów króla Heroda i noszą jego monogramy.

W takie to właśnie naramienniki i brosze ubierać się musiała Salome, gdy prosiła króla o głowę proroka Jana, tańcząc obłąkańczy taniec.